

Smierć rycerza.

Bardzo cicho było w Bodenwerder dnia 22 września 1727 roku.

Ludzie w polu wybierali ostatnie ziemniaki do których przywykali zwolna od czasu siedmioletniej wojny.

Ostry i gryzący dym, idący od ognisk, gdzie się piekły kartofle, przenikał do ogrodu, w którym rumieniły się i złościły jabłka na drzewach, a włoski orzech, bujnie rosnący na wygrzanych przez słońce zbożach, obsypywał przy najbliższym podmuchu wiatru deszczem owoców swych rataty różnobarwnych dala.

Dzieci bawiły się na stopniach spadzi-stych ulic. Opar przewiewanego żyta do-latywał tu i ówdzie z klepką, lekką mgłą przenikając czyste, świeże, niemal jeszcze letnie powietrze.

Wdali bukowina stała, przez którą piękna Wezera toczyła swe wody, migając w słońcu szklisto-zielonemi falami.

Siwowłosy major, mijawszy most kolejowy, zatrzymał się na małym wzgórku przybrzeżnym i pełną piersią wchłaniał z-czarowane piękno swej ojczystej ziemi.

— Wcale nieodpowiednia pogoda dla szopki, którą zamysła stary towarzysz — mruknął pod nosem i wnet podążył dalej szybkim krokiem.

Tuż przed apteką natknął się na hano-werskiego administratora dóbr królewskich Meyringka, zmierzającego ku polom.

Meyringk ze zdziwieniem spojrzał na ma-jora, który nigdy nie zaglądał do miasteczka w południowej porze.

— Chodźcie lepiej ze mną — odezwał się stary wojak szorstko — pogapić się na to-warzysza broni i drogiego gospodarza na-szego, który zamierza już powoli rejtero-wać z tego padołu ziemskiego.

Meyringk cofnął się z przestachem.

— Co u diabła? — rzucił.

— Tak, tak! — potwierdził smutnie ma-jor — coraz z nim gorzej i medyk pułkowy daje mu tylko kilka dni życia. Chodźcie — dodał, biorąc rubasznie Meyringka pod ra-mię — pomóżcie wygrać ostatnią bitwę przyjacielowi!

W parę minut obaj mężczyźni byli już u wrót wieśniaczej niemal zagrody starego Münchhausena, ukrytej w gęstwinie brunat-no złotych wiązków ogrodu.

Pies krótko szczekał. Wierny strzelec przyboczny Rössemeyer, który towarzyszył panu we wszystkich wyprawach, otworzył lekko przymknięte drzwi i z trudem drżą-cym głosem odpowiedział pytającemu o zdrowie chorego majorowi.

Zimno było w dużych sieniach o ścianach zawieszonych oryginalnie ugrupowaną zwie-rzyną, okalającą nawet gdzieś niedaleko po-ciemniałe ze starości portrety przodków.

Służący poprosił obu przybyłych do przyległej z sienią komnaty.

Kiedy Meyringk znalazł się w obszernej izbie, w której wypalił niejedną fajkę w gronie towarzyszy z miłym i gościnnym

gospodarzem na czele, serce mu się ścisnę-ło z żalu na myśl, że tak dawno chorego nie odwiedzał.

Ale tyle miał ostatnimi czasy do robo-ty, ażeby wedle otrzymanego rozkazu ścia-gnąć jak najwięcej grosza z królewskich i wy-penić nim puste kasy monarsze!

Major odgadł smutne jego myśli i próbo-wał pocieszyć, usiłując zniżyć tubalny swój głos w tym domu, gdzie majestat śmierci u-nosił się już w powietrzu.

Tymczasem nadszedł duchowny, zapra-szając gości do chorego.

Poszli tedy przybici za jego świątobli-wością pastorem przez suknem i matami za-słane schody do końca niemal długiego i wąskiego, ale widnego korytarza, gdzie ka-płan otworzył cicho i ostrożnie drzwi, pro-wadzące do sypialni.

Chory siedział wyprostowany na łożu i z uśmiechem spojrzał na wiernych swych towarzyszy, z którymi spędził w lep-szych czasach tyle miłych wieczorów!

Chochlik, jak zwykle igrał w kącikach jego ust, jakkolwiek w oczach palił się już blade ciche światło.

— Przynieś panom fajki — rzekł do Job-sta, mrugając oczami — a i mojej pianki morskiej nie zapomnij!

Pastor, który stojąc przy oknie, przewra-cał kartki śpiewnika, obejrzał się przestra-szony na lekarza z niemym pytaniem w o-czach.

(Duchowny trzymał się zawsze na ubo-czu, gotów na każde skinienie medyka; nie chcąc swą ciągłą obecnością drażnić cho-rego).

Doktor skinieniem ręki uspokoił go. Słu-żący tymczasem, wniósłszy grube i długie cybuchy, podał je panom i zabrał się do krzesania ognia hubką i krzesiwkiem.

Tytuł palił się już niebawem w fajkach. Chory trzymał również w ustach ulubioną swą fajkę z morskiej piany, pociągając ją od czasu do czasu i zachęcająco mrugając do znacznych swych przyjaciół, którym „wo-da“ stała w oczach.

Medyk uchylił nieznacznie drzwi do ko-rytarza, gdzie służący nawpół otworzył ok-no.

Münchhausen uśmiechał się ledwie wido-cznie. Jego świątobliwość szeptał z cicha pacierze.

Łagodne promienie wieczornego słońca spływały przez gęsty szpaler winny do skromnej, czysto wybielonej komnaty.

— W Rosji — odezwał się nagle umiera-jący lekko drżącymi ustami — byłem kiedyś w klasztorze, gdzie widziałem organy — tu pyknął fajką — dla których stu ludzi mu-siało robić wiatr. Klawisze były tak szerokie, że wóz z sianem mógł stanąć na nich. Z każdej strony po jednym — dodał, w-dzając, że stary major z trudem wstrzymując łzy, usiłuje się uśmiechnąć zaciśniętymi z bólu ustami.

Z obu stron organów wisały powrozy, które, według słów zakrystjana, wierni c'a-gnęli na zmianę w dużych sieniach na dole,

robiąc tym sposobem taką muzykę, że dłu-ga na dwa tysiące, szeroka na tysiąc sto i wysoka na osiemset stóp nawa kościelna drżała nieraz w posadach.

Tylko co właśnie konia mego przywla-załem, zamierzając wejść do kościoła z je-dnym z mnichów, mającym długą na pięć stóp tubę przy sobie, (opat miał złotą, wa-żącą dziewięćdziesiąt funtów), ażeby g-wierni w olbrzymiej świątyni zebrani sły-szeć mogli, kiedy nagle wbrew umowie or-gany grać zaczęły.

Poleciałem w górę, ponieważ nie przy-troczyłem się jak inni do ławki i nie miałem jak towarzyszący mi mnich, ołowianych sandałów na nogach.

Silny prąd powietrza uniósł mnie wysoko, aż do organów, gdzie zatrzymałem się przy basie.

Nie na długo jednak; za chwilę bowiem nowy, jeszcze silniejszy prąd wiatru — lu-dzie na dole musieli szarpać bardzo mocno powrozami — wymiółł mnie przez okno w przestwór.

Unosząc się na dźwiękach organów i pie-śniach pobożnych coraz wyżej, znalazłem się wysoko, wysoko, przed Tronem Boskim i tak się nagle jasno zrobiło, tak jasno, że...

Fajka upadła na ciężką sukienną kołdrę. Popiół się rozsypał. Pastor zawołał gło-sno:

— „W imię...“

Ale Münchhausen już nie słyszał. Z mia-steczka dochodził dźwięk dzwonów wi-eczornych. Pobliski klasztor wtórował im.

Wokoło ust nieboszczyka snuł się jesz-cze uśmiech, jak zawsze, kiedy zaskoczył jakimś osobiwem opowiadaniem zasłucha-nych swych przyjaciół.

Tłum. Jotsaw.



Aleksander Zelwerowicz, wybitny artysta i reżyser Teatru Narodowego w Warszawie



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Łódź, dnia 11-go marca 1928 roku.

Nr 11.

...i znowu piłka nożna króluje na boiskach łódzkich.



Pękły już lodowe okowy zimy. Ożywcze promienie słońca wróżą rychłe nadejście wiosny, a z nią radości życia szczególnie w dziedzinie sportu. Piłka nożna, po przespanym śnie zimy, stała się symbolem wiosennego ożywienia w Łodzi. Po inauguracji sezonu sportowego, jak z rogu obfitości posypią się emocjonujące zawsze zawody międzyklubowe. Na zdjęciu powyższym widzimy zespoły drużyn piłki nożnej Ł. K. S. i W. K. S., które rozegrały drugi w bieżącym sezonie mecz na boisku D. O. K. IV w Łodzi

Fot. A. Meyer

„Człowiek i nadczłowiek“. — Nowości sto-
łeczne. — Solska we Lwowie. — Nowa
sztuka Savoir'a. — Drobiazgi teatralne.

Teatr Polski w Warszawie ważył się na
bardzo poważne przedsięwzięcie artystycz-
ne, wystawiając mało graną wogóle 4-akt.
komedię B. Shava „Człowiek i nadczłowiek“.
Znaczenie i wartość tego utworu znami-
tego pisarza angielskiego polegają przede-
wszystkiem na jego głębokiej treści socjo-
logicznej i filozoficznej, bynajmniej nie prze-
starzałej po latach dwudziestu kilku. Pare
mocno zarysowanych charakterów ludzkich
(Jack Tanner, Mendora, Anna, Violetta) słu-
ży do wypuklenia tez autorskich, które —
straciwszy swą rewolucyjność (w r. 1928!)
nie straciły przecież aktualności. Osia my-
ślową komedii, zawierającej szereg obszer-
nych dialektycznych wkładek, jest walka
płci, temat poruszany — na przestrzeni o-
statnich dziesięcioleci — przez Nietzschego,
Schopenhauera, Strindberga, Przybyszew-
skiego. Oryginalność Shava polega na tem,
że ten zasadniczą bodaj dla rodzaju ludz-
kiego kwestię ujmuje paradoksalnie we-
sło, aczkolwiek z całym zasobem umyślo-
wości wytrawnej i zaprawionej do rozgry-
wania problemów najzawilszych.

Komedja Shava nie jest ani konwersa-
cyjną blachostką ani tuzinkowym towarem
scenicznym, „tryskającym werwą i humo-
rem“ (w znaczeniu popularnym). Komedja
ta jednak stanowi sama przez się bardzo in-
teresującą syntezę twórczości i mentalności
wielkiego pisarza, którego wpływ kulturalny
i artystyczny i wczoraj i dziś daje się po-
znać i zauważyć w Zachodniej Europie.

„Człowiek i nadczłowiek“, posiadając
niebylejakie walory literackie, posiada prze-
dewszystkiem mocny podkład myślowy, co
— w związku z niezaprzeczną tendencją
dydaktyczną — nadaje komedji rangę wy-
jątkowo wysoką. Wrażenie ogólne definiu-
je doskonale najgłębszy bodaj z krytyków
warszawskich — Karol Irzykowski: „Słu-
chanie sztuki Shava — pisze — daje właś-
nie w wysokim stopniu przyjemne uczucie
intelektualne: że się jest w dobrem towa-
rzystwie, że się jest wreszcie w miejscu bez
piecznem, gdzie wykluwają się i przygoto-
wują zbawcze myśli“...

Protagonistą sztuki jest walczący — w
gruncie rzeczy daremnie — o prawa swej
płci — Jack Tanner. Gra go Adwentowicz
i gra doskonale, dzięki inteligentnemu uję-
ciu roli i przemyśleniu jej od początku do
końca. Partnerką jego w odwiecznym po-
jedynku Adama i Ewy jest p. Modzelewska
(Anna), z powodzeniem traktująca swe po-
ważne zadanie. Na szczytne wyróżn-
ienie zasługują również pp. Maszyński (Rams-
den) i Samborski (Mendora). Reżyserował
p. L. Schiller, ciekawą oprawę dekoracyjną
dał p. Słowiński.

Jak się dowiadujemy, jedną z najb-
szych premier Teatru Polskiego będzie sztu-
ka młodego autora niemieckiego Kurta Geo-

Z Miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi.



W dniu 11 b. m. w Miejskiej Galerji Sztuki nastąpiło uroczyste otwarcie
wystawy obrazów znakomitego artysty-malarza, światowej sławy portre-
cisty dworskiego Bolesława Szańkowskiego. Powyżej portret Ignacego
Paderewskiego.



tza p. t. „Hokus - Pokus“, grana już pare-
set razy w berlińskim „Komoedienhaus“e.
Powodzenie tej sztuki niezanego dotych-
czas autora jest zupełnie wyjątkowe; w
marcu Goetz z własną trupą wyjeź-
dza na tournée po Niemczech, we wrze-
śniu zaś — na zaproszenie dyrektora Gil-
berta Millera — zaprezentuje „Hokus - Po-
kus“ na drugiej półkuli w Nowym Jorku.

Teatr Narodowy, który w bieżącym se-
zonie wszedł zdecydowanie na drogę popie-
rania oryginalnej twórczości polskiej, wy-
stawia wkrótce nowy dramat Stefana Krzy-
woszewskiego, p. t. „Walka“, mający za o-
snowę pierwsze etapy rewolucji listopado-
wej. Tytuł sztuki symbolizuje walkę po-
między dwoma prądami: politycznego ra-
cjonalizmu i romantyzmu niepodległościowe-
go. Rzecznikiem pierwszego jest ks. Lu-
becki, rzecznikiem drugiego — Maurycy
Mochacki. Wykonawcami interesującej no-

wości będą najwybitniejsi artyści Teatru
Narodowego, z Węgrzynem, Zelwerowiczem
i Chmieleńskim na czele.

Wśród zamierzeń teatralnych samorządu
stołecznego wysuwa się na czoło zapowie-
dziana już budowa nowego gmachu opery,
który miałby się stać monumentalnym ucze-
nieniem 10-lecia odrodzenia niepodległego
państwa polskiego. Mimo, że projekt ten —
wobec szeregu niezmiennie ważnych i pa-
lących potrzeb stolicy — nie cieszy się po-
пулярnością wśród szerszych kół obywateli
i omawiany jest w prasie bardzo kryty-
cznie, magistrat warszawski polecił już wy-
działowi technicznemu opracowanie planów
gmachu i wstawia odpowiednie sumy do
budżetu miasta na rok 1928/29.

Popierając inicjatywę warszawskiej ra-
dy miejskiej, zarząd miasta będzie dążył w
przyszłym sezonie do utworzenia w salach
reduktowych sceny eksperymentalnej, w ce-

lu dania możliwości autorom, reżyserom, in-
scenizatorom i aktorom dramatycznym pro-
wadzenia studjów nad nowymi kierunkami
w dziedzinie sztuki teatralnej.

Dążąc do uzdrowienia stosunków finan-
sowych w teatrach miejskich, zarząd tea-
trów warszawskich postanowił z d. 15 b.m.
zniesić wszelkie bezpłatne kartki i passe-
partout's do teatrów miejskich. Wyjątek
stanowią jedynie łoża i miejsca oficjalne.
Prasa korzystać będzie z zaproszeń na pre-
mijery, po za tem jedynie recenzenci będą
mili imienne legitymacje, uprawniające do
wstępu na widowie na każde przedstawie-
nie. Z racji ograniczenia wejść bezpłat-
nych zarząd teatrów miejskich przewiduje
wzmoczenie wpływów od 15 — 20 proc., co
wyniesie ok. 300,000 (!) rocznie.

Ogromnem powodzeniem cieszą się we
Lwowie występy p. Ireny Solskiej, grają-
cej rolę główną w sensacyjnej amerykań-
skiej sztuce Pollocka pod tyt. „Znak na
drzwiach“. Sztukę wyreżyserował dyrek-
tor Teatru Małego p. Czarnowski. Nowo-
ścią było wprowadzenie w pierwszym akcie
wkładki filmowej, która obrazuje wizję ar-
tystki.

Znany dość dobrze w Polsce Alfred Si-
voir, autor granej obecnie w naszym Tea-
trze Kameralnym „Ósmej żony Sinobrode-
go“, wystawił niedawno w paryskim teatrze
„de la Renaissance“ najnowszą swą kome-
dię, przywiezioną podobno z podróży po A-
meryce p. t. „Cocktail“. Sztuka ta spotkała
się z tak surową oceną krytyki, że wytrzy-
mała zaledwie... trzy przedstawienia. Szcz-
gólniej nielitościwie potraktował komedię
Savoir'a głośny krytyk „Candide'a“ p. Du-
bech, zaś jego kolega po piórze, p. Cl. Ber-
ton, wyraził się o „Cocktail'u“, że jest to
tylko „nieudany szkic“ (essai malheureux).

Opera pp. Cain'a i Nougues'a p. t. „Quo
Vadis“, wznowiona niedawno w kilku tea-
trach paryskich, święci ogromne sukcesy.
przyczynia się do nich niemało popularność
powieści Sienkiewicza, skąd libretto opery
zostało zaczerpnięte. Z tej okazji jeden z
dzienników paryskich przypomina autenty-
czną anegdotę, krążącą w kołach artystycz-
nych po pierwszym wystawieniu „Quo Va-
dis“ przed laty. Na którejś tam próbie pe-
wna młoda śpiewaczka zapytała swego ko-
legę, co właściwie znaczy : „quo vadis?“
Gdy obecni na próbie artyści wybuchnęli
śmiechem, zażenowana śpiewaczka rozgnie-
wała się i wykrzyknęła: „Wybaczcie, mój
drodzy, ale przecież nie jestem obowiązana
umieć po polsku!“

Znakomita, nasza dramatystka, p. Maria
Przybyłko-Potocka, udała się w tych dniach
na szereg występów do Teatru Narodowego
w Pradze Czeskiej. P. Przybyłko - Potoc-
ka występować będzie w „Madame Sans-
Gêne“ — Sardou i „Kochankach“ — Grubiń-
skiego. Zapowiedź występów naszej arty-
stki w „Narodnem Divadle“ — wzbudziła w
Pradze Czeskiej ogromne zainteresowanie.

Delta.



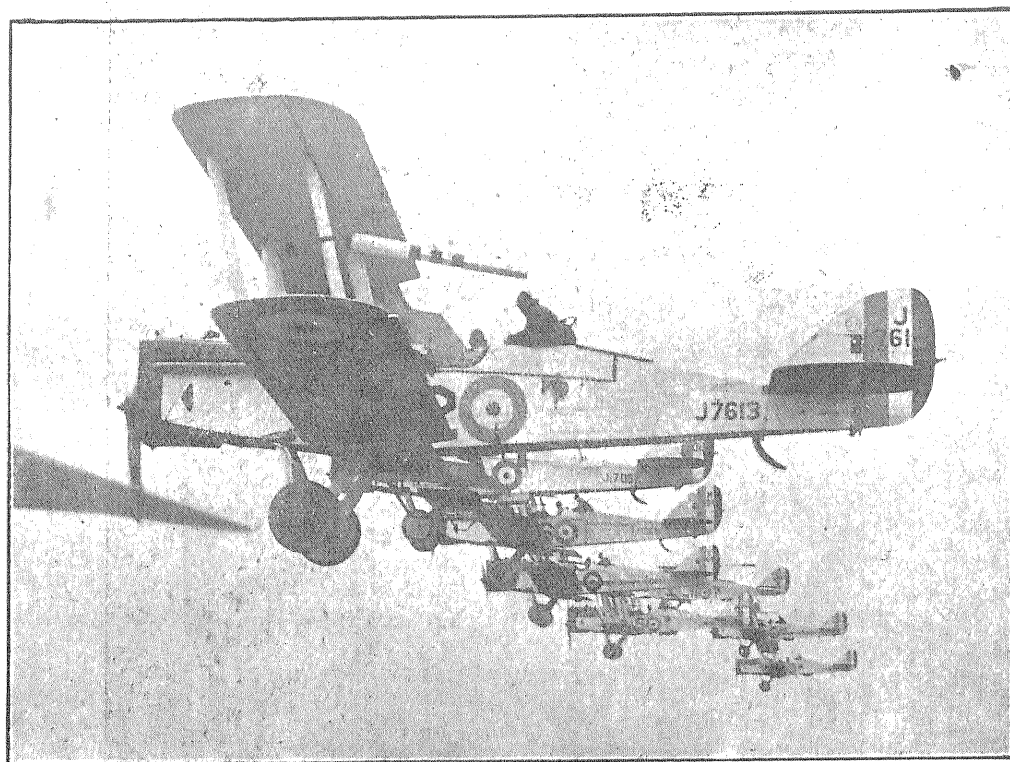
„Motylek“.

Bolesław Szańkowski



Portret panny Tomasini.

Bolesław Szańkowski.



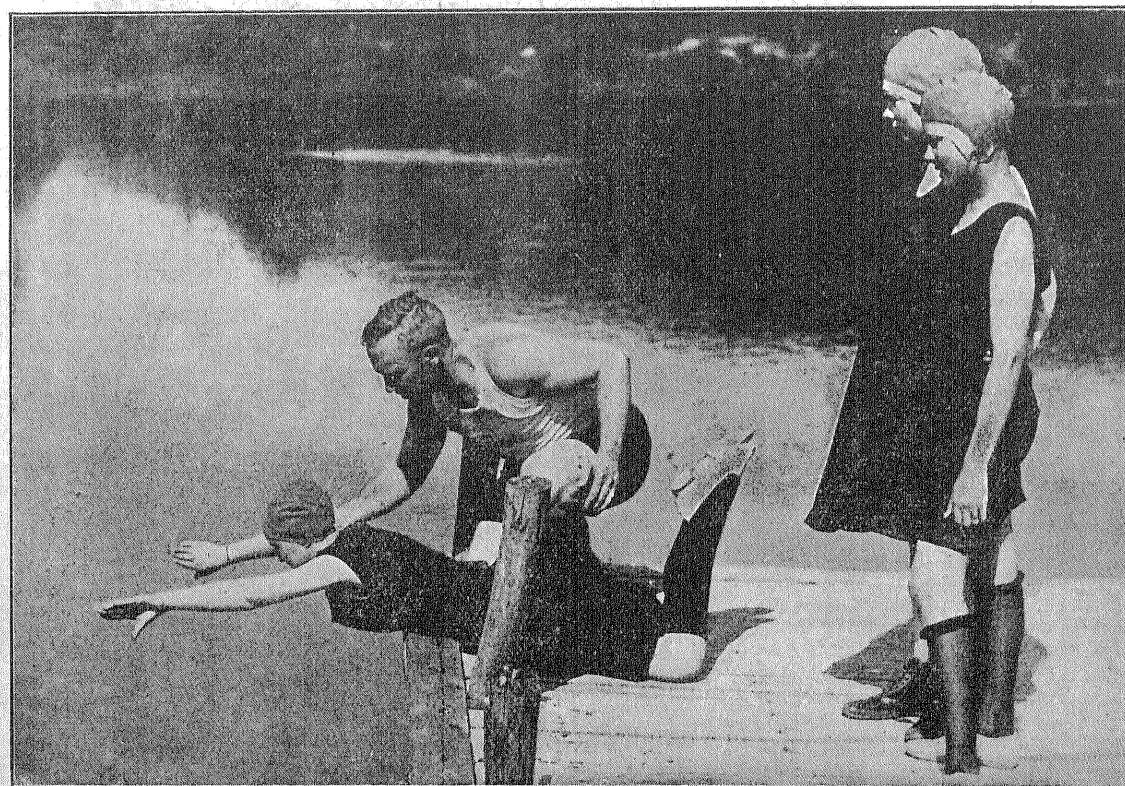
Wizje przyszłości. Eskadra samolotów wojennych w szyku bojowym pruje błękitne przestworza rozkołysanym śmigłem motorów



Dni świąteczne w Marokko są wyrazem całego ożywienia. Ulicami miasta przesuwają się niezliczone rzesze mieszkańców, odwiedzają świątynie. Wzmożenie ruchu ulicznego sięga punktu kulminacyjnego. Marokańczycy świąteczne spędzają na placach i ulicach miasta.



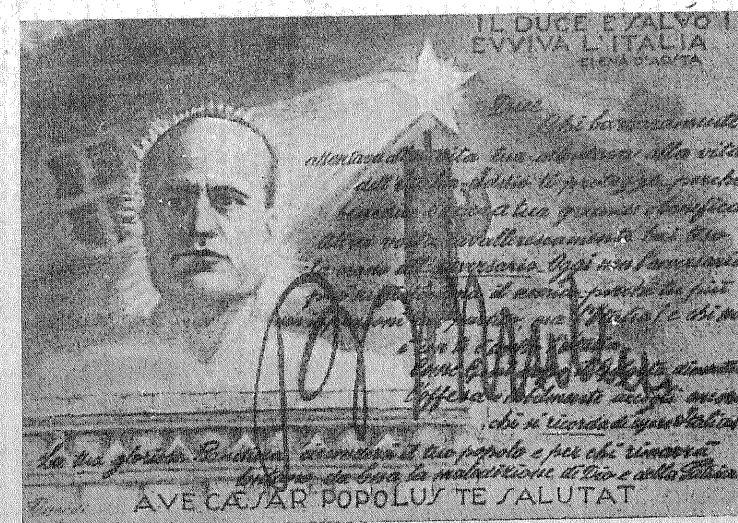
Przedśmiertne zdjęcie artysty filmowego, Rudolfa Valentino, niezapomnianego ulubieńca płci pięknej.



Przedmiotem obowiązkowego nauczania młodzieży w szkołach angielskich jest higiena i sport. Niemniej wysoko cenione jest wyszkolenie fizyczne niż rozwój intelektualny. Na zdjęciu powyższym widzimy naukę pływania, uprawianego pod kierownictwem fachowego instruktora



Przepiękna księżniczka ekwatorialnej sławy, Mary Pickford, na filmie „Małczy Anety”



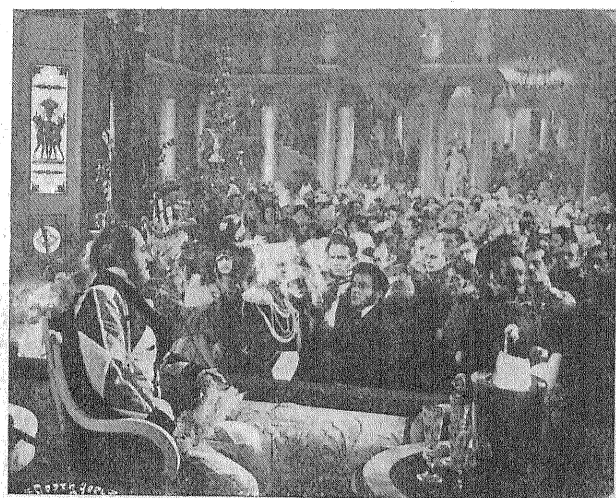
Potega dyktatora Włoch, Mussoliniego, jest wyrazem potęgi reklamy Włoch.



W dniu 26 ub. m. odbył się w Łodzi roczny zjazd delegatów Centralnego Polskiego Związku Ogrodników. Powyżej grupa uczestników zjazdu z prezesem oddziału łódzkiego, p. Z. Kaczorowskiem (X) i wiceprezesem p. W. Salwą (XX).



Profesor Ludomir Sawicki, kierownik wyprawy naukowej do Azji Mniejszej, wygłosił w Łodzi zajmujący odczyt.



Fragment z filmu „Car i Poeta”, wyświetlanego w kino-teatrze „Splendid” w Łodzi.



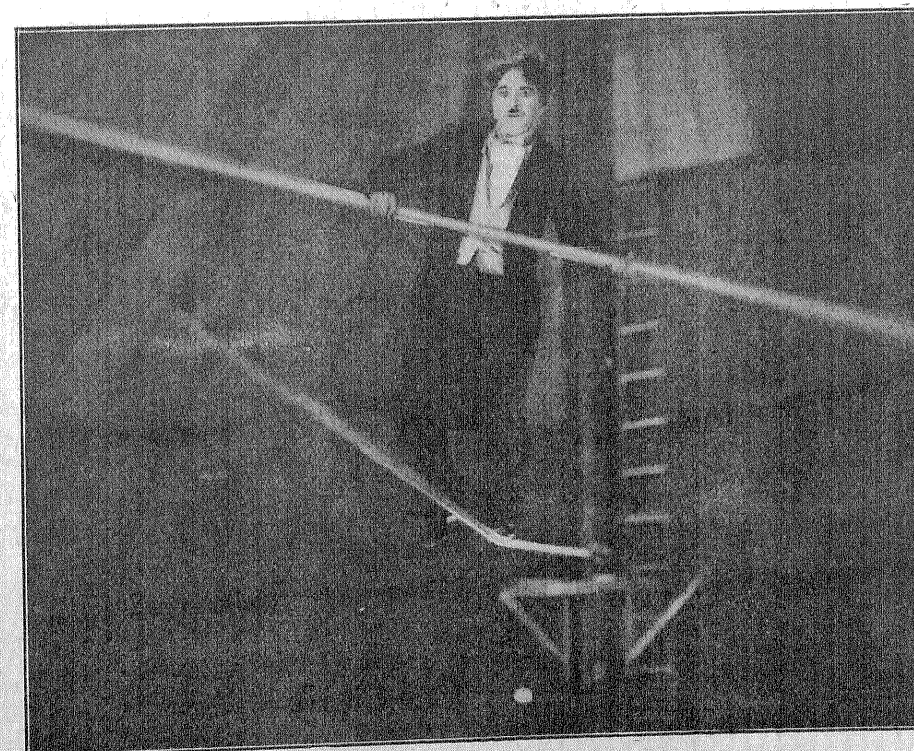
Moment z zawodów piłkarskich na meczu drużyn Turyści — Union, na boisku D.O.K. IV. w Łodzi.

Fot. A. Meyer.

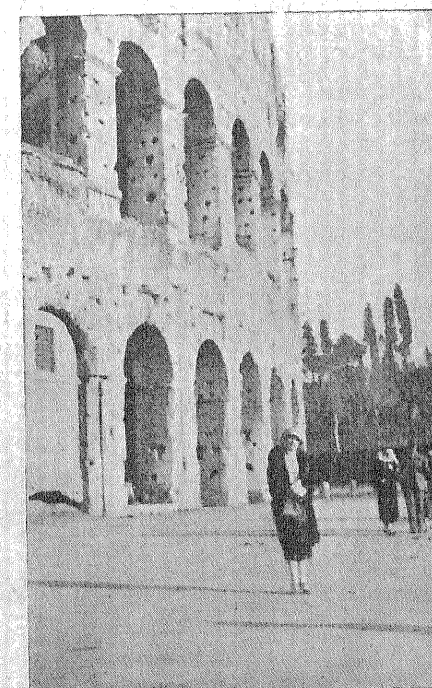
Na srebrnym ekranie.



Najpotężniejsze arcydzieło filmowe, będące odbiciem intryg miłosnych okrutnego władcy Rosji, Mikołaja I, dramat w 12 aktach p. t. „Car i Poeta”, wyświetlany obecnie w kino-teatrze „Splendid” w Łodzi.



Najkapitałniejsze zdjęcie z arcydzieła filmowego p. n. „Cyrk” z Charlie Chaplinem, wyświetlanego obecnie na ekranie kino-teatru „Casino” w Łodzi.



Świetny „Urwis”, uroczą Colleen Moore, spędza urlop w Europie.

FRYDERYK MICHAEL.

Figiel murzyna.

Dnia 20 lipca 19... w poniedziałek szoferzy ciężarowego auta B. & R. Oil - Comp. znaleźli zwłoki młodej kobiety, leżące przy szosie między Jennytown i New - Pais - Ley obok nieuszkodzonego napozór motocykla G. M. firmy Gil & May.

Tego samego dnia o godzinie 7 zrana w Arington murzyn Allie został podczas sprzeczki zabity przez murzyna Jima.

Jim, ciężko przez Alliego raniony, złożył na krótko przed śmiercią w szpitalu zeznanie, rzucające światło na związek, zachodzący między krwawą bójką murzynów, a zagadkowymi zwłokami, znalezionymi na szosie.

Tragiczny wypadek nie zasługiwałby właściwie na uwagę, gdyby w groteskowy sposób nie dowodził jak wielką rolę ma szyna w życiu współczesnego człowieka.

Dwaj murzyni, Allie i Jim, wielcy przyjaciele napozór, obaj urzędnicy domu handlowego Woodford w Arington, postanowili wyjechać w sobotę 18 lipca na Weekend przez New - Pais - Ley do Jennytown, lub dalej jeszcze do kąpielowej miejscowości nadmorskiej Minoty, gdyby w Jennytown nie znaleźli rozrywki wedle swego gustu.

Wybrali się motocyklem G. M. firmy Gil & May. Jim był u steru, Allie siedział za nim.

W Ney - Pais - Ley, gdzie mieli przenoćować, zajęli do oberży Franka Steve-
sa.

Miedzy nielicznie zebranymi — wobec żr. w w pełni — gośćmi znajdowała się na sali młoda biała dziewczyna, która nudząc się widocznie, strzelała dla urozmaicenia sobie czasu na wszystkie strony oczami.

Jim wnet się do niej zapalił, a ponieważ był, jak na murzyna, wcale przystojnym chłopcem, dziewczyna nie kryła się z ochotą pogrągnięcia z nim trochę.

Obaj murzyni pożartowali sobie z początku z małej, ale Jim unikał później i wsunął kelnerowi parę sztuk pieniędzy do ręki, ażeby się porozumiał w jego imieniu z dziewczyną. Poczem pokłóciwszy się bez żadnego powodu z Alliem wyszedł wślada za dziewczyną z sali.

Allie nie miał mu tego, Boże uchoć, za złe! Jim mógł robić, co mu się tylko podobało! Jeżeli jednak przypuszcza, że towarzyszka swego wystrychnie na dudka i sam z małą pojedzie do Jennytown albo Minoty, to się przeliczył!

Allie zaczął rozmyślać, jakiegoby figla spłatać koledze i kiedy zobaczył, przechodząc przez ciemne podwórko, motocykl, stojący pod szopą, diabelski pomysł zrodził się w jego kędzierzawej głowie.

Przeczekawszy, aż się zupełnie ściemni, wziął cichaczem dzbanek z komory, stoczył doń benzynę z rezerwuaru motocykla, wlewając czystą wodę na jej miejsce. Dzbanek zaś z benzyną ukrył w kącie podwórza.

Gdyby Jimowi przyszło do głowy odje-

chać jutro rano z dziewczyną, jego zaś na koszu osadzić, utkną napewno oboje między dwoma miastami w bezludnej prerji!

Niech się wówczas kochają!

Na wypadek zaś, gdyby Jim dochował koledze wierności i przyszedł jutro rano przykładowie Alliego obudzić, będzie jeszcze dość czasu dla zmiany pływów.

Jim rzeczywiście wyjechał w niedzielę o brzasku w towarzystwie dziewczyny z New Pais-Ley. Allie nie spał prawdopodobnie kiedy Jim puszczał motocykl w ruch, ale się z posłania nie ruszył. Frank Steve zaś, gospodarz oberży, zeznał na śledztwie, że bardzo a bardzo się dziwił, dlaczego murzyn Allie z radością przyjął od niego wiadomość o wyjeździe swego przyjaciela Jima.

Wszystko się odbyło tak, jak Allie sobie życzył i uplanował. Jim z dziewczyną utknął na szosie. A ponieważ około godziny 7 rano zaczął padać deszcz, który w połud-

nie lał jak z cebra, prawie że nie było ruchu na szosie. Może zresztą nikt nie miał ochoty zatrzymywać się w drodze podczas ulewy dla jakiegoś murzyna!

Każdemu wiadomo, jak ciężko jest prowadzić motocykl.

Pchali go na zmianę. Ale Jim przysięgał, że on pięć razy dłużej pracował za każdym razem od Mary Kennan (tak było dziewczynie na imię) i że wyczerpany oraz wściekły ze złości nie wiedział wkońcu co czyni, kiedy zabił beczącą Mary, która nie chciała, czy nie mogąc iść dalej, uwiesiła mu się na ramieniu.

Położywszy dziewczynę trupem motocykl zostawił przy szosie, pobiegł do New Pais - Ley, skąd nocnym pociągiem wyruszył do Arington i rano o godzinie 7-ej stanął przy łóżku Alliego.

Reszta wiadoma.

Thum. Jotsaw.



Genjalny Aleksander Meissi, występujący na scenie Teatru Miejskiego w Łodzi, po powrocie z Ameryki.



Lili Damita i George Alexander w filmie p. t. „Awanturka”.



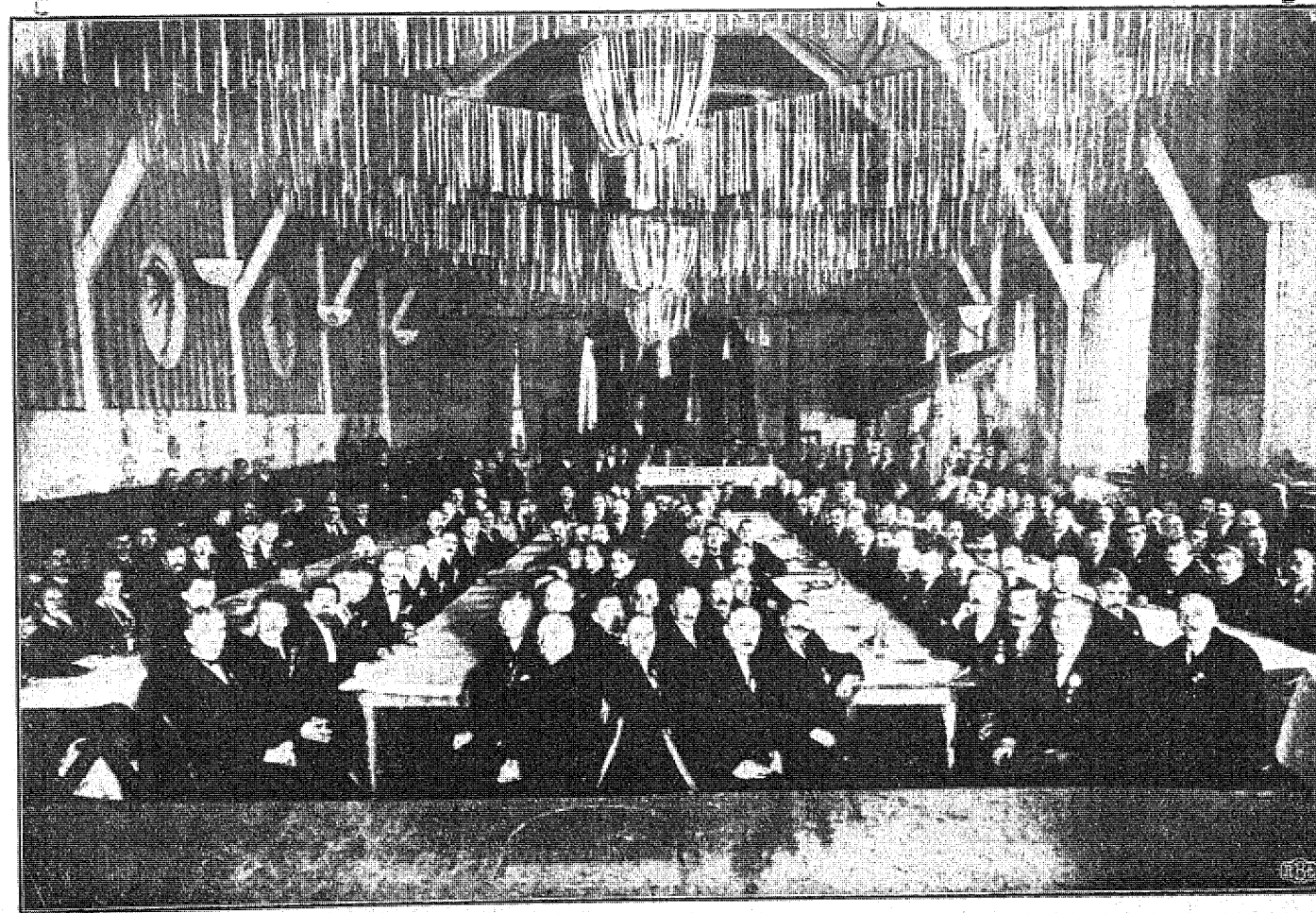
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok V.

Łódź, dnia 18-go marca 1928 roku.

Nr 12.

100-letni jubileusz Cechu Tkaczy w Pabjanicach.



W ubiegłym miesiącu Cech Czeladzi Tkackiej w Pabjanicach święcił uroczyste 100-letni jubileusz swego istnienia. Dzień ten uczcili wspólnie z członkami Cechu i przedstawicielami innych rzemiosł. Na zdjęciu bankiet, w którym udział wzięli zarówno członkowie Cechu, jakoteż zaproszeni goście z prezydentem m. Pabjanic, p. Gackim na czele.